

ADAM CICHOCKI

ur. 1956; Namysłów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, współczesność
Słowa kluczowe	projekt Polska transformacja 1989-1991, współczesność, łagodzenie problemów bezrobotnych, doradztwo zawodowe, stanowisko dyrektora WUP, założenia funkcjonowania WUP, opracowanie szkolenia „ABC Przedsiębiorczości”, kredyty na rozpoczęcie działalności gospodarczej, Tadeusz Pieprzowski, biuro pośrednictwa pracy, zwolnienia w latach 1990-1991, roboty interwencyjne, Jan Wojcieszczuk

Założenie dotyczące funkcjonowania Wojewódzkiego Urzędu Pracy

Pierwszym zadaniem, jakie sobie postawiłem, było dobranie ludzi, którzy będą pracować na rzecz potrzeb ludzi, a nie na potrzeby władzy. Co mnie uderzyło, jak przyszedłem do urzędu – pracownicy zaczęli mi schlebiać, pisać dla mnie raporty, tworzyć dla mnie sztuczne statystyki, a nie rozwiązywać problemy. Jak kilka lat temu prowadziłem projekt unijny w zakresie pomocy bezrobotnym w regionie lubelskim, już w ramach nowego województwa, to większość kierowników urzędów pracy na terenie byłego mniejszego województwa lubelskiego to były osoby przede mną powoływane. Byłem mile zaskoczony, że to przez tyle lat byli ciągle ci sami ludzie. Myślę, że to było jakimś świadectwem, że oni wypełniają dobrze swoją funkcję teraz już nie w strukturach państwowych, tylko samorządowych.

Drugim zadaniem było łagodzenie problemów bezrobotnych. Często w urzędzie pracy byli pracownicy, dla których przychodzący bezrobotny był problemem. To tak, jak w Polsce w handlu nastąpiła totalna transformacja, bo dzisiaj jest przyjemnie wchodzić do sklepów. Znam epokę kiedy klient, który wchodził do sklepu, przeszkadzał. Dzisiaj są generalnie uprzejmi i życzliwi ludzie, zaś nauczenie tego, że ten bezrobotny jest w trudnej, dramatycznej sytuacji, nie było łatwe.

Kolejną rzeczą było przeznaczenie jak największej ilości pieniędzy na aktywność zawodową. Miałem doświadczenie z Zarządu Regionu, że istnieje gros ludzi, którzy decydują się już nie na pracę najemną, tylko na własną aktywność zawodową, i często są to osoby, które mają z tym kłopoty. Założyłem, że nie ma nic gorszego niż łatwy pieniądź. W związku z tym zatrudniłem pracownika z sektora bankowego, który bardzo podniósł wymagania w zakresie pozyskiwania środków na rozpoczęcie działalności gospodarczej. Co zaobserwowałem w skali kraju? Istniała ustawa, która

mówiła, że dyrektor wojewódzkiego urzędu pracy może dowolnie kształtować wysokość oprocentowania kredytu. Jeżeli ktoś prowadził działalność przez dwa lata, to połowę było można mu umorzyć. Masowo były niezwracane środki i komornicy w to wchodziłi. Więc ja podniosłem oprocentowanie do poziomu kredytu refinansowego, czyli prawie jak bankowy, i wymusiłem udział w szkoleniu „ABC Przedsiębiorczości”. Opracowaliśmy szkolenie, które – z tego, co wiem – do dzisiaj jest stosowane w urzędach pracy w całej Polsce. Żeby otrzymać środki, trzeba ukończyć to szkolenie. Ja i moi pracownicy stworzyliśmy podstawy takiego szkolenia tak, aby uczestnik miał podstawową wiedzę w zakresie przygotowania biznesplanu.

Osoby bezrobotne często łapały się pierwszego pomysłu, co doprowadzało do większych tragedii, niż gdyby tego pomysłu nie mieli. Brali pieniądze i potem okazywało się, że one przepadały, bo pomysły były po prostu kompletnie nieracjonalne. To jest też problem środków unijnych, bo łatwy pieniądź jest pieniądzem niebezpiecznym, ponieważ obniża poziom naszej racjonalności w podejmowaniu decyzji. Trzeba przemyśleć i zastanowić się, czy jest szansa zwrotu, czy to jest działalność, która jest opłacalna, która ma jakieś uzasadnienie rynkowe. Jeszcze wtedy był zwyczaj, że brano do tych kredytów żyrantów, więc całe rodziny były w to zaangażowane czy pogrążone w obowiązku spłaty takiego nieprzemyślanego pomysłu. To jest kwestia przedsiębiorczości.

Powoli przekonywałem się do doradztwa zawodowego. Na początku nie byłem entuzjastą doradztwa zawodowego. Pojechałem do Niemiec, pojechałem też do Mannheim do Wyższej Szkoły Administracji Pracy, gdzie zobaczyłem, ile wkłada się wysiłku w przygotowanie doradców zawodowych. Po tej wizycie zmieniłem swoje nastawienie. Przekonałem się, że trzeba z bezrobotnymi rozmawiać, rozmawiać i jeszcze raz rozmawiać.

Od stycznia 1991 roku rozpoczął się proces liczenia bezrobotnych. Były statystyki, zbierał je pan Tadeusz Pieprzowski i robił to ołówkiem kopiowym. Ten pan był takim klasycznym urzędnikiem z zarękwkami. Ale potem zobaczyłem go – bo takim był zdyscyplinowanym urzędnikiem, że jak go poprosiłem o coś, to został w sobotę i niedzielę, przygotował (był dużo starszy ode mnie) – w zupełnie innej scenerii. Okazało się, że był prezesem Związku Szachistów Polskich w Lublinie, bo mnie któregoś dnia zaprosił na Mistrzostwa Polski w szachach. Wtedy pana Pieprzowskiego nagle odkryłem. Zobaczyłem, że ten zamknięty, pokorny, prawie że czołem bijący urzędnik ma zupełnie inne pole swojej aktywności, takiej osobistej pasji. Szanowałem go, chociaż pracę wykonywał w anachroniczny sposób, ale robił to rzetelnie.

Statystyki były, ale więcej mi mówiły sytuacje bezrobotnych, którzy do mnie docierali. Będąc dyrektorem, miałem dyżury, w czasie których przyjmowałem ludzi. Jeździłem po urzędach pracy, obserwując, jak to wygląda. Miałem już ten kapitał, że sam prowadziłem biuro pośrednictwa pracy (to związkowe), więc to powodowało, że więcej mi mówiły jednostkowe sytuacje niż statystyka. Zobaczyłem, że zwolniono

czternaście tysięcy kobiet o średnim wykształceniu ekonomicznym, bo likwidowano wielkie księgowości i stanowiska administracyjne w firmach. Masowy był wysyp na przełomie lat 1990–1991. Ta statystyka mnie nie uderzała, bo to były cyfry, zaś jak docierały do mnie konkretne osoby, to rzeczywiście wtedy to bolało.

Przy zmianach pogody docierały osoby niezrównoważone psychicznie. Jest taki pan Darek, który w jednej fundacji w Lublinie spełnia kluczową rolę akwizytora funduszy na jej działalność. On do mnie przychodził co najmniej raz na tydzień. A jak była zmiana pogody, po prostu nie byłem w stanie się przed nim obronić. Kierownicze Urzędu Pracy w Lublinie powiedziałem: „Albo pani znajdzie zajęcie dla tego człowieka, albo panią zwolnię”. Ściągnęła prezesa powstającej fundacji pomocy i powiedziała mu: „Proszę pana, pan musi zagospodarować tego człowieka”. On mówi: „To niech on do nas zacznie przychodzić”. I zaczął przychodzić. Nagle się okazało, że on świetnie sobie radzi. Tak jak dla mnie był upierdliwy, tak okazało się, że jest fantastycznie upierdliwy przy ściąganiu pieniędzy od przedsiębiorców i do dzisiaj z ogromnym pożytkiem to robi. Nie wolno, będąc w urzędzie, odgradzić się od ludzi. Miałem taką zasadę, że nie chodziłem w garniturze. Tu rozumiałem Jacka Kuronia, który ubierał się w dżinsową koszulę. Mimo że w urzędzie obowiązywały garnitury, ja ubierałem się swobodnie po to, żeby nie tworzyć dystansu, tylko żeby być bardziej dostępnym dla ludzi. Nie chcę tego przeceniać, ale to jest ważne.

Jako dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Pracy bardzo rozwinąłem roboty interwencyjne, czyli działania na rzecz zatrudniania bezrobotnych przez samorządy. Jak zostałem dyrektorem, te środki były zerowo wykorzystywane. Znalazłem dwóch czy trzech wójtów, z którymi przeprowadziłem kilka projektów, i na początku 1991 roku zaprosiłem wszystkich wójtów i burmistrzów na konferencję, gdzie przedstawili efekty wykorzystania środków interwencyjnych na prace związane z funkcjonowaniem gmin. Uznali, że są to łatwe, dobre pieniądze, że można za to utrzymać trawę na stadionie, że można pasy malować, że można dzieci przeprowadzać i tak dalej. W następnym roku nie starczyło mi środków.

Zresztą w tym zakresie miałem wsparcie ze strony wojewody Jana Wojcieszczuka, którego zaprosiłem do objazdu po urzędach pracy. Potem zaczęło iskrzyć już na gruncie politycznym, co – uważam – nie było dobre. To było niewłaściwe, że będąc dyrektorem, jednocześnie zacząłem pełnić funkcję prezesa partii i to opozycyjnej w stosunku do rządu i wojewody Wojcieszczuka.

Data i miejsce nagrania	2014-01-04, Lublin
Rozmawiał/a	Łukasz Kijek
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Małgorzata Popek, Monika Tatara
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"